

Zenon Warski. Średniego wzrostu brunet przed czterdziestką. Uzależniony od ciemnych garniturów i swoich okularów w grubych oprawkach. Uważa, wręcz, że jest na nie skazany, bo ludzie spotykający w pracy dobrze ubranego, eleganckiego człowieka z góry uznają, że jest on dobrze wykształcony. A jeśli wykształcony, to zna się na swojej robocie i można mu zaufać.

A co by nie mówić „zaufanie” było nieodłącznym aspektem pracy Zenona Warskiego, fundamentem wręcz. Potrzebował go bardziej niż ręki.

Wracając do uzależnień. Skąd się wzięły? Pierwszym uzależnieniem, którego człowiek nie pozbył się przez wiele tysięcy lat, był grzech.

Adam i Ewa raz spróbowali i do dziś nie potrafimy tego rzucić.

Tak więc uzależnienia są nieodłącznym towarzyszem naszego życia. Z powodu jednych się cierpi, a inne się po prostu ma. Niektóre mogą być nawet zaletą.

Bo po co walczyć na przykład z uzależnieniem od pomagania ludziom?

Otóż dlatego, że każde uzależnienie doprowadza w końcu do przedawkowania, a to nigdy nie jest dobre w skutkach. Szczególnie jeśli ktoś za motto życiowe uznaje zdanie: „Im bardziej jestem dobry, tym mniej jestem zły”. Usprawiedliwianie się przed samym sobą i maskowanie się przed światem? Taki właśnie był Zenon Warski, to było kolejne z jego uzależnień. On jednak twierdził, że jest na nie skazany.

Pewnego wieczoru, strudzony kolejnym ciężkim dniem pracy, wrócił do domu. Był cały przemoczony z powodu rześkiego deszczu na dworze. Pomimo tylu lat w zawodzie organizm Zenona wciąż chyba nie umiał się do tego wszystkiego przyzwyczaić. Nosił na barkach balast problemów innych ludzi i po prostu nie mogło mu być łatwo.

Przynajmniej tak to widziała jego żona. Zdawało się jednak, że on czasami myśli, że jest po prostu przytłoczony ciężarem życia.

Zawsze wracał zmęczony walką o byt swojej rodziny i zmaganiem z samym sobą. Czasami zastanawiał się, czy wyczerpuje go praca, czy może to codzienna rutyna. Krystyna, żona doktora Zenona, twierdziła, że jej mąż często unika problemów w życiu osobistym poprzez ucieczkę „w pracę”.

Zawsze jednak tłumaczył żonie, że psychologia to jego pasja i powołanie, a ona rozumiała to i zgodziła się na ten fakt, wychodząc za niego z mężem.

Bo Zenon Warski był psychologiem, i to nie byle jakim, ale znanym, szanowanym i mającym za sobą kilka publikacji. Człowiek sukcesu. Jeśli coś jest pasją, to cóż, czasami musi bawić i dostarczać rozrywki, nawet jeśli jest to praca. Otóż doktor Warski lubił eksperymentować na ludziach. Nie był oczywiście doktorem Frankensteinem czy Moreau, ale psychologiem. Interesowała go więc ludzka psychika, nie ciało. A jego wyniki były bardzo dobre. Uleczalność jego pacjentów oscylowała w granicach dziewięćdziesięciu procent.

Był więc bardzo dobry w pomaganiu ludziom z problemami psychicznymi.

Co do jego zabawy ludźmi... Otóż, dzielił pacjentów na dwie grupy. Tych, którzy naprawdę potrzebują pomocy i tych z błahymi problemami, które są często urojone lub bardzo łatwe do zalecenia. Ale tacy dobrze płacili, więc ich tolerował. Wymyślał swoim pacjentom zadania, przy czym często robił sobie z nich najzwyklejsze w świecie żarty. Musieli je wykonywać w swoim realnym życiu, a potem chwalić się

rezultatami doktorowi Warskiemu. Jedne reakcje naprawdę pomagały ludziom, a inne spisywał i używał ich w kolejnych publikacjach, a z jeszcze innych po prostu się śmiał. Nie mówił o tym żonie. Często ją okłamywał, bo skrywał pewien mroczny sekret... Cóż, może i nie jeden.

Był skazany na tajemnicę, a gdzie tajemnica, tam i kłamstwa.

Kochał jednak swoją rodzinę i wiedział, że tylko dzięki jego dobrze płatnej posadzie mogą dostatnio żyć. Takie bywa najprostsze wytłumaczenie pracoholizmu. Pomimo dosyć późnej pory dnia, żona czekała na niego wraz z siedmioletnim synkiem, Mateuszkiem. Zawsze wyczekiwali głowy rodziny. Gdy tylko otworzyły się drzwi, mały chłopczyk natychmiast rzucił się ojcu na szyję.

— Tatusiu, tatusiu! — wołał wesoło.

— Chodź kochanie, kolacja czeka — powiedziała serdecznie żona Zenona i pocałowała go czule.

— Już — rzucił w stronę Krystyny i zwrócił się do synka.

— Mati, czemu jeszcze nie śpisz?

— Czekałem na ciebie.

— I dostaniesz nagrodę, ale za chwilę musisz iść spać, jeśli chcesz być dużym chłopcem.

— A czemu tak? — zapytał chłopiec.

— Bo w nocy przychodzi czarodziej i rozdaje wzrost. Mówił mi, że dostają go tylko chłopcy, którzy grzecznie śpią w łóżeczkach.

— A jak nie pójdę spać? — dopytywał się uparcie synek.

— Hmm... To Czarodziej zamiast dać ci wzrost, zabierze ci jakąś zabawkę, którą miałeś dostać — tłumaczył tajemniczo Zenon.

— Dla mnie? A jaką zabawkę?

— Taką... — powiedział Zenek, wyciągając z torby nowiutki samochód, model bolidu BMW, którym jeździł Robert Kubica w Formule 1. Chłopczyk aż podskoczył z radości.

— Co się mówi, skarbie? — zapytała matka Mateuszka.

— Że Kubica powinien jeździć w Ferrari — odparował natychmiast malec.

— Hm, musi chyba oglądać mniej telewizji — stwierdził Zenon z uśmiechem.

— A co jeszcze mówimy? — Krystyna próbowała ukierunkować prawidłowo swojego potomka, czując oczywiście, że cała ta sytuacja jest potwierdzeniem stereotypu, że mama wychowuje, a tata się bawi.

— Dziękuję, tatusiu — powiedział Mateusz i przytulił się do nogi taty.

— Nie ma sprawy. To chodź, zaprowadzę cię teraz do łóżka, dobrze? — zaproponował tata, a chłopczyk skinął głową i bez problemu dał się tam umieścić.

Po kilku minutach już smacznie spał, przytulony do nowej zabawki.

Tymczasem Zenon zszedł na dół i zjadł kolację wraz z żoną. Rozmawiali o pracy i o tym, jak komu minął dzień. Wszystko w miłej atmosferze, jak zawsze zresztą. Idylla wcale nie była rzadkim gościem w tym domu. Choć zdarzały się chwile, gdy zadawali sobie pytanie, czy to nie jakaś farsa, która pozwala uciec od problemów. Z drugiej jednak strony, jeśli kogoś się kocha, to chce mu się sprawiać przyjemność, a nie problemy.

— Pyszne, Krysiu... Kochanie, będę musiał dziś jeszcze popracować — oznajmił Zenon po spożyciu posiłku.

— O tej porze? — zadziwiła się żona.

— Mam nowych pacjentów. Poza tym muszę uporządkować notatki na temat Wojciecha Cyny. Naprawdę nieciekawy typ...

— Rozumiem, tylko nie siedź za długo, proszę — Krystyna z trudem okazała zrozumienie.

Po raz kolejny, gdy Zenon odszedł od stołu, samotnie dokończyła posiłek. Następnie posprzątała i pozmywała. Po wieczornych, kobiecych zabiegach pielęgnacyjnych zmęczona położyła się do łóżka. Sama. Znowu.

Zenon zajrzał raz jeszcze do syna. Mateuszek spał twardym snem, wtulony w auto, które otrzymał od taty. Po upewnieniu się, że syn i żona śpią, udał się do swojego gabinetu. Zamknął drzwi na klucz i włączył komputer. Upił kilka łyków niedawno zaparzonej herbaty.

Następnie wygodnie się usadowił w swoim skórzanym, obrotowym krześle i czekał, aż komputer połączy się z internetem.

Za chwilę znów miał sięgnąć po zakazany owoc...

Ponownie przegrał wewnętrzną walkę z samym sobą i po chwili wahania zaczął oddawać się swojemu wstydliwemu nałogowi — a mianowicie, jak to miał często w zwyczaju — oglądaniu stron z pornografią. Ogląda je wiele osób. Wielu robi to, co Zenon... Nie każdy jednak odczuwa pociąg do nastoletnich dziewczyn, bardzo młodych dziewczyn... Wszystko to było nienaturalne. Wiedział to i bywały chwile, gdy brzydził się samego siebie.

Głód jednak był silniejszy, choć już dawno zrozumiał, że to, co robi, jest złe. Te skłonności to wewnętrzny potwór, z którym próbuje walczyć. Obawia się, jak niczego innego na świecie, że w końcu może nie być w stanie ukrywać tego sekretu przed rodziną. Ogromnym lękiem nie napawał go sam fakt przyłapania, ale to, że bliscy mogliby go opuścić...

Zastałby sam na świecie. Mimo że w tej chwili ze swoim problemem jest przecież i tak sam, nie ma do kogo się zwrócić, choć nie miał wątpliwości, że na świecie są tacy jak on — przekłeci, naznaczeni: przyszli mieszkańcy piekła.

Przeoglądając strony internetowe, trafił na zdjęcia jakiejś młodej, zbyt nawet młodej dziewczyny, wręcz dziewczynki. Spojrzał na nick.

— Gosza13.

Nie wytrzymał, zaczął się onanizować. Później miał zamiar jeszcze wejść na czat zatytułowany „Nastolatki”. Znów przegrał, znów nie wziął swoich tabletek... Nie martwił się tym teraz jednak, teraz oddawał się swojemu wewnętrznemu mrokowi, a rano znów znienawidzi sam siebie. Walka zacznie się od nowa.